Nr. 39 We Lwowie — Piątek 9 Lutego 1900. Rok XXXX.

Redaktor naczelny: **Dr. ALEKSANDER VOGEL.**

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

Lokalizować czy rozszerzać pożar?

Lwów d. 8 lutego.

Obawy, które niedawno wypowiedzieliśmy z wielką rezerwą, zostały niestety stwierdzone faktami. Pomimo ostrzeżeń z naszej strony wygłosił poseł Engel w imieniu ludowego klubu czeskiego na pierwszem posiedzeniu konferencyi ugodowej życzenie, aby we wszystkich krajach koronnych, zamieszkałych przez więcej narodowości, zostały sprawy językowe ustawodawczo uregulowane.

Fakt ten nie przyczyni się w kraju naszym do wzmocnienia sympatyj dla narodu czeskiego. Wiadomem przecież być musiało naszym czeskim sprzymierzeńcom z prawicy parlamentarnej, że jest to dla nas punkt *noli me tangere* a sprawy ugody czesko niemieckiej, ani naprzód nie posunie, ani w tył nie cofnie.

Czy panowie wnioskodawcy zdali sobie sprawę z doniosłości swego postulatu, któryby spór narodowościowy dotąd niezażegnany w jednym kraju, rozciągnął na wszystkie kraje koronne — powołując dziś już sparaliżowany parlament (wbrew zasadzie autonomicznej) do załatwienia tych sporów — wątpić należy. Gdyby postulat czeski został przyjęty, sanacya stosunków parlamentarnych stałaby się wręcz niemożliwą. Wystarczyłoby kilkanaście głosów niezadowolonych, a takich w żadnym kraju nie zabraknie, aby obstrukcyę uczynić wieczystą.

Spór dziś istniejący należałoby ograniczyć, zlokalizować a nie rozszerzać pożaru na całą monarchię.

Quieta non movere.

Jakby w przeczuciu poparcia czeskiego, zapowiadanego z góry przez dzienniki młodoczeskie zanotować, należy akcyę zainicyonowaną w sprawie językowej przez istniejące we Lwowie moskalofilskie stowarzyszenie „Russkaja Rada“. Wniosło ono memoryał do prezydenta ministrów dra Koerbera, w którym stawia następujące „skromne“ postulaty:

1. aby narodowi russkiemu w Galicyi, zajmującemu wśród ludów Austryi pod względem liczby mieszkańców i kultury równorzędne (!) z polskim stanowisko, przyznano w zakresie językowym równe prawa z tym ostatnim, to jest aby obowiązujące dotychczas w Galicyi rozporządzenie z dnia 5 czerwca 1869 roku l. 2354, niezgodne z postanowieniem paragrafu 19 konstytucyi, a utrwalające hegemonię żywiołu polskiego nad russkim, było usunięte

2 aby projektowana ustawa językowa objęła również i Galicyę, a tem samem zabezpieczyła językowi narodu russkiego równouprawnienie.

W imieniu komitetu „Russkiej Rady“ podpisali się aż nadto dobrze znani przywódcy stronnictwa moskalofilskiego: Bohdan Diedicki i dr. Lew Pawencki.

Z bieżącej chwili.

Lwów 8 lutego.

Nareszcie donoszą, że **Roberts i Kitchener** już osobiście wyruszyli z Kapetownu na pole wojny, nie dodając, kiedy i dokąd. Może być, że już dawniej wyruszyli, albo że jeszcze siedzą w Kapetownie. Rozpuszczano nawet pogłoskę, że Kitchener odwołany został i otrzymał rozkaz wrócić niezwłocznie do Egiptu z powodu, że wrzenie w wojsku egipskiem w Sudanie cechę niebezpieczną przybiera. Zapewniano też, że walny pochód luźnych dotąd kolumn angielskich, a to do Bloemfonteinu, stolicy Oranii, z początkiem marca nastąpi. Ministerstwo wojny zapowiada, że do poniedziałku odpłynie do Afryki południowej znowu 13.000 wojska i 3.000 koni piętnastoma parowcami przewozowymi. Skądby się wzięło nagle tyle świeżego wojska, choćby w to mityczną ósmą dywizyę wliczano, zrozumieć niepodobna, ani też, jak na 15 okrętach kupieckich tyle żołnierzy i koni się pomieści.

No, ale Chamberlain zapowiedział, że wkrótce będzie na polu walki 200.000 wojska angielskiego.

Wyruszając na pole walki marszałek Roberts wydał proklamacyę do Boerów, a groźną zwłaszcza dla ich rodaków w Kaplandzie. Ma ona przerazić, jak zwykły przed nawalnicą nagły wicher. Afrykandrzy, którym rząd angielski pokonfiskował karabiny, będą cicho siedzieli w domu; tych zaś, którzy poszli do Boerów — podobno 8.000 — proklamacya nie przestraszy. Holenderczyk afrykański długo rozważa, zanim się zdecyduje, ale powziąwszy postanowienie, porucza się Bogu i dobrej sprawie, niczem się nie trwożąc.

Krüger i Steyn wystosowali pod d. 3 bm. następujące pismo do **Robertsa**: „Słyszymy z różnych stron, że wojska angielskie, wbrew uznanym zwyczajom wojennym, dopuszczały się niszczenia: podpalały i dynamitem w powietrze wysadzały futory, pozbawiając bezbronne kobiety żywności i schronienia. I dzieje się to nietylko w miejscach, gdzie angielscy oficerowie zachęcają do tego barbarzyńców (Kafrów) ale nawet w Kaplandzie i w Oranii, gdzie się biali bryganci z pola walki wdzierają z widocznym zamiarem powszechnego spustoszenia, bez żadnego powodu, uznanego w tym względzie przez zwyczaj wojenny i nie dopomagając tem zgoła operacyom. Protestujemy stanowczo przeciw temu postępowaniu.“

W samej rzeczy korespondent *Timesa* z nad Modderriveru doniósł był pod d. 11 stycznia, że pod wodzą pułkowników Babingtona i Pilchera wyruszyły trzy podjazdy ku Oranii i Jacobsdalowi, które po drodze wiele futorów zniszczyły i tak kończył: „Wyprawa ta ma to znaczenie, że jest pierwszą demonstracyą angielską w kraju nieprzyjacielskim i że burząc domy i pustosząc wielki obszar futorów, wyrządziliśmy szkodę, która Boerom bardziej doskwiera niż utrata wielu ludzi w bitwie.“

Twierdzenie to korespodenta jest wręcz nieuczciwe. Wiadomo bowiem, że każdy wojownik boerski jest obywatelem osiadłym a nie żołdakiem zwerbowanym jak angielski, dlatego, jak cała kampania świadczy, komendanci boerscy usilnie unikają narażania swoich żołnierzy bez absolutnej potrzeby i żołnierze ci doskonale za głazami, krzakami i w rowach osłaniać się umieją.

Roberts umiał jeno tyle odpowiedzieć, że zarzuty owe są nieokreślone i nieprawdziwe; Anglicy nie lubią się bawić w lekkomyślne pustoszenie. Roberts ubolewa, że wojska obu republik w wielu wypadkach grzeszyły przeciw zwyczajom wojennym cywilizowanych narodów, tem zwłaszcza, że w okręgach, do których wtargnęły, wiernych poddanych królowej Wiktoryi wyparły z ich ojcowizn. Usiłowanie zaś, aby zmuszać ludzi do walki przeciw swej królowej i swemu krajowi, jest barbarzyńskie.

Nie cała prasa angielska śpiewa hymny na cześć Chamberlaina. *Star* krytykując mowę jego kończy: „Chamberlain chce przemocą oręża pozbawić republiki boerskie wolności, ale to mu się nie uda“. *Westminster Gazette* powiada: „Chamberlain przyznaje wiele błędów, ale przeważnie takie, które koledzy jego popełnili. Prawią nam, że Chamberlain nie jest delikatnym, ale jest za to praktycznym politykiem. A to jest tylko legenda, która ani jego karyery, ani już zgoła wstępnych dziejów wojny nie usprawiedliwia. Właśnie wyniki jego dyplomacyi wykazały nam, ile to jeszcze co do praktycznych i umiejętnych metod mamy się uczyć od naszych sąsiadów“.

Onegdaj dawał rząd angielski w izbie posłów wyjaśnienia co do poczytywania prowiantów za kontrabandę wojenną, co do Samoy, Tonga i jurydyki francuskiej w Szangaju, nawet co do pożyczki persko-tureckiej. (Salisbury powiedział tyle, iż nie ma podstawy do mniemania, jakoby traktatem pożyczkowym zastawione zostały Rosyi także cła perskie w Bender-Abbasie, nad zatoką Perską). Ale ani słówkiem nie wspomniał i nikt też nie interpelował o sprawie **kanału Nikaragua**.

Boleśna to niezawodnie dla Anglików sprawa, więc też ruszać jej nie chcą publicznie. Mianowicie w razie wojny kanał ten ma niepospolite znaczenie; Stany Zjednoczone będą nim mogły przeprawiać swoje okręty z Atlantyku na Cichy ocean i odwrotnie, i drogę tę zamknąć dla wszystkich państw innych. Kanał ten prowadzi przez ogromne jezioro Nikaragua, bardzo głębokie z wybrzeżami, nadającemi się do urządzania wszelakich warsztatów morskich.

I tutaj zadała Anglikom cios ich zachłanność. Według traktatu Clayton-Bulwerowskiego z roku 1850 przyznały sobie Stany Zjednoczone i Anglia wspólne prawo kontroli nad tym przyszłym kanałem, wszelako zobowiązała się oraz Anglia pod żadnym warunkiem nie usadawiać się na wschodnich wybrzeżach Ameryki środkowej. Otóż tam właśnie założyli Anglicy kolonię w Hondurasie, co się według twierdzenia Anglików stało przed r. 1850, według Amerykanów zaś po tym roku, i dla tego ów traktat za niebyły uważali Nie budowali jednak kanału, ale teraz, zwłaszcza po nabyciu Filipin, kanał ten stał się arcyważnym dla ich interesów militarnych i korzystając z kłopotów Anglii, zmusili ją do zrzeczenia się owego prawa współkontroli i to bez żadnej kompenzaty.

Sprawa to tem boleśniejsza dla Anglików, że jak się okazuje **Stany Zjednoczone** pragną nabyć trzy **duńskie wyspy na Antylach** i toczą się już rokowania w Kopenhadze. Wyspy to nie wielkie, ale żyźne i posiadają najlepsze porty na Antylach, więc po wybudowaniu kanału będą miały nadzwyczajne znaczenie handlowe.

KORESPONDENCYE.

Berlin 4 lutego.

(Wyprawa prof. Drygalskiego).

Podczas trwania międzynarodowego kongresu geografów w końcu września r. z. mówiono wiele o wyprawie pod biegun południowy, jaką rząd niemiecki pod wodzą prof. Erycha Drygalskiego wysłać zamierzał. Obecnie zamiar ten stał się faktem. Naczelne dowództwo wyprawy powierzono w ręce prof. Drygalskiego.

Wyprawa wyruszy w pierwszych dniach września 1901 r. i uda się przez Kapstadt do wysp Keoguelskich. Keoguele stanowią grupę maleńkich wysepek oceanu indyjskiego, pozostają pod protektoratem Francyi, nie są jednak zaludnionemi. Już w drodze do tych wysp czynione będą studya nad temperaturą, głębokością morza, jak również badania magnetyczne, meteorologiczne i biologiczne. Na Keoguelach pozostanie czterech członków wyprawy, którzy podczas gdy cała ekspedycya posunie się dalej, zajęci będą przez rok cały studyami miejscowej przyrody w możliwie szerokiem rozgałęzieniu.

Po pozostawieniu tych 4 członków ekspedycya zamierza przedrzeć się przez pasmo lodowców w kierunku bieguna. Ponieważ dotąd dalsza droga ekspedycyi jest zupełnie niezbadaną i nie istnieją żadne pewne dane nawet co do tego, czy w tych okolicach podbiegunowych istnieje rzeczywiście kontynent, czy tylko szereg wysp, głównem przeto zadaniem będzie wyjaśnienie tych wątpliwości.

Po rocznej wędrówce i przeprowadzeniu planem objętych badań, projektuje profesor D. na wiosnę 1903 opuścić ląd i posuwać się na okręcie w zachodnim kierunku, badając jednocześnie tajemniczy kontynent od strony oceanów Indyjskiego i Atlantyckiego.

W tymże samym czasie podobna angielska naukowa ekspedycya zamierza kontynent ten studyować od strony oceanu Spokojnego.

W ten sposób, przy wspólnej pracy obydwóch ekspedycyj nauka zyska ścisłe i pewne dane co do wielkości, figury i przyrodniczych własności tego dotąd zupełnie prawie nieznanego kontynentu.

Powrotną drogę od wysp Tristan da Cunha zamierza profesor D. rozpocząć w jesieni 1903 roku. Cały czas podróży obliczony jest przeto na lat 2.

Załogę stanowić będzie 18 do 20 ludzi. W tej liczbie dr. Ernest Vanhöffen, zoolog, który odbył już z obecnym naczelnikiem ekspedycyi, profesorem Drygalskim wyprawę do Grenlandyi na pokładzie „Valdivii“, dalej lekarz dr. Hans Gazert z Monachium i geolog dr. E. Philippi z Berlina. Stanowiska innych członków wyprawy, tak uczonych, jak i samej załogi okrętowej nie są dotąd obsadzone.

Na okręt swój zabiera Drygalski żywność na lat 3, mnóstwo potrzebnych do badań naukowych przyrządów i aparatów, balon, 50 psów pociągowych i naftowy automobil o sile 15 koni parowych.

Oczywiście cały świat naukowy z niepospolitym zainteresowaniem śledzi przygotowania do tej ciekawej wyprawy.

Paryż d. 4 lutego.

(Z teatrów. — najszybszy pociąg.)

Teatr Odeon wznowił z powodzeniem znaną komedyę Emila Augiera p. t. „Les Fourchambault.“ W roli Maryi Letellier odniosła sukces panna Sorel, młoda artystka, znana dotychczas więcej z urody i pięknych strojów niż z talentu. O istnieniu panny Sorel Paryż dowiedział się właściwie w dniu śmierci Feliksa Faure'a. Bulwarowe dzienniki rozpuściły pogłoskę, iż prezydent rzeczypospolitej w jej mieszkaniu zakończył życie i stworzyły cały plotkarski romans o względach, jakimi miał ją otaczać. Bajki zostały bajkami, publiczność wszakże zaczęła zwracać baczniejszą uwagę na piękną artystkę

6

ROZBITEK.

Szkic z życia wiejskiego

przez

MIECZYSŁAWA PINIŃSKIEGO.

(Ciąg dalszy.)

Chętnie jednak powracał myślą do wydarzeń młodości swojej podobnie jak każdy chętnie to czyni, bo jak tam było, to było, ale było się młodym... I przed oczyma duszy jego przesuwały się często — obok wielu wcale figlarnych wspomnień, różne postacie byłych przełożonych. Byli pomiędzy niemi i szlachcice o sumiastych wąsach, juchtowych butach, rubaszni w obejściu, gwałtowni w słowach, u których każde rozporządzenie bez krzyku i jakiejś większej lub mniejszej awantury obejść się nie mogło, lecz ludzie na wskróś uczciwi, do ziemi i zawodu swego prawdziwie — rzekłbyś — zawzięcie przywiązani. Byli w tych wspomnieniach i inni w ciężkich warunkach ekonomicznych z losem się borykający, sami jak wół zapracowani i od niego niestosunkowo wiele pracy wymagający; twarde to były chwile — ale im zawdzięczał głównie swoją wiedzę zawodową, doświadczenie, swą energię i swój dobrobyt dzisiejszy. Byli w końcu i fantaści i grymaśnicy, ale przecież jacyś inni, zasadniczo inni, swojscy i zrozumialsi dla niego o wiele bardziej, aniżeli ten obecny jurysdator.

— Czy to ja może tak się zestarzałem i stetryczałem, czy czasy się zmieniły, czy inne jakie licho — rozważał w duchu Kroćkiewicz, przyczem kręcił głową i poruszał ustami z widocznym niesmakiem. A w uszach brzmiała mu ciągle fałszywie nucona arya wiedeńskiego walczyka Tru-lu-lu... Tra-la-la...

IV.

Dnia tego wieczorem miało się odbyć zebranie towarzyskie w domu państwa dyrektorstwa Kroćkiewiczów, był to bowiem właśnie dzień imienin pani domu. Uroczystość tę zaznaczał pan dyrektor znamiennie i głównie przez to, iż klął o wiele głośniej i groźniej, aniżeli w pospolity dzień kalendarzowy. I nic dziwnego, oprócz bowiem swych codziennych trosk i kłopotów zawodowych, które miał po za domem, jeszcze i w domu dzisiaj wszystko — jak się wyrażał — do góry nogami się przewracało. Cały personal dworku zajęty był przygotowaniami do uczty wieczornej, wskutek tego zgłodniały dyrektor dostał na obiad tylko talerz przydymionego i przesolonego rosołu i kawałek łykowatego, twardego mięsa, przy spożywaniu którego tak się zmęczył i tyle ludziom i zwierzęciu, do którego to mięso kiedyś należało, nawymyślał, że aż pot kroplisty na czoło mu wystąpił. Z przyległej kuchni dolatywał swąd przysposabianych potraw, pisk, lament a czasami i wyraźny jęk tej lub owej z „dziewic służebnych“ poczem wydarzało się, iż któraś z nich wybiegała pospiesznie na próg kuchni z przewlekłym okrzykiem „oj, oj, oj“ i całą postać swą kabłąkowato pochyliwszy naprzód, ręką wstecz wygiętą rozcierała swe plecy, podobnie jak czynić to zwykli uczeni „maseurzy“ tylko iż w ruchach tych nie było owego spokojnego rytmu i odpowiedniej powagi. Zdarzyło się także, iż na pocieszenie owej uszkodzonej dziewczyny, zjawiał się zupełnie niespodziewanie jeden z paniczów, synów pana dyrektora, piętnastoletni drymlas i z szeroko rozstawionemi rękoma zbliżał się do niej, prawdopodobnie również w celach jakiegoś masażu, spostrzegłszy jednak w przelocie groźny wzrok ojca, znikał nie w sekundzie, ale w ćwierć sekundy.

Nad całem tem zamieszaniem górował sopranowy głos pani dyrektorowej osoby starszej, chuderlawej, o cerze żółtej jak cytryna a pomarszczonej jak suszona śliwka. W obecności małżonka swego była pani Filipina Kroćkiewicz — kiedyś przed laty w pieszczotliwych chwilach pożycia małżeńskiego zdrobniale przez tegoż Fipcią zwana — uosobioną łagodnością i biernością.

Kiedyś w początkach próbowała i ona zająć w domu dominujące stanowisko. Próbowała wszelkich środków, które w tych razach damy stosować zwykły, były tam więc rozliczne intonacye płaczów, najbardziej nieprawdopodobne formy spazmów, różne odcienia obrażania się, wyjeżdżała kilkakrotnie do „mamy“, co atoli kończyło się jedynie na przejażdżce — aż wreszcie, gdy przekonała się o swej bezsilności, zrezygnowała z owego kobiecego berła, pospolicie pantoflem zwanego i uspokoiła się zupełnie.

Wydarzało się jeszcze, ale już w coraz to rzadszych odstępach czasu, iż opowiadała swej przyjaciółce pani rejentowej wśród przeciągłych westchnień o przebytych ciężkich chwilach z tym „brusem“, z tym „tyranem“, poczem obie czas jakiś melancholijnie głowami poruszały, gdyż jak się pokazało i pan rejent nie był „bez ale“ — ale smutne te rozmowy nie trwały długo.

— Ależ moja ty pani droga — znały się lat dwadzieścia z górą, były jednak zawsze *per* „pani“ — jakoż bo za to piękna ordynacya, a mieszkanie, a ogrody, opał, dziesięć krów. Za to moja pani — uspokajała pani rejentowa — trzeba już nieco przecierpieć i dać Panu Bogu do osądzenia Wygoda i dostatek jest, a to już wiele znaczy. Na przykład ja łatrem drzewa miesiąca nie „opędzę“, abym tam na głowie stanęła. Cóż pani na to?

A wypowiedziawszy to, przyjaciółka pani dyrektorowej taki wyraz pytająco - niespokojny oczom swoim nadała, jak gdyby w istocie zamierzała ten ostateczny środek zastosować.

— I jeszcze byłoby to jako tako pół biedy, gdyby nie te sługi. Co pani droga na to powie, moja Hapka na przykład, dziewczyna, zdawałoby się, że „niczego“ aż tu kiedyś...

Jednak nie mogła swej opowieści dokończyć, gdyż pani dyrektorowa przerwała, mając do opowiadania o swojej Hani rzecz jeszcze bardziej interesującą, tak dalece interesującą, iż głos swój po niejakim czasie do szeptu zniżyła.

O czem tam była mowa, nie mam pojęcia, dość, że gdy opowieść końca swego dobiegła, obie panie śmiały się do rozpuku tak, że aż odskoczyły od siebie, wciskając się w dwa przeciwległe końce kanapy, a twarze chusteczkami przysłoniwszy, tylko chwilami rozśmiane do łez spojrzenia wzajemnie sobie rzucały.

— Ależ fe, co też pani mówi... — wołała jedna z dam.

— Jak mamcię kocham — odpowiadała druga.

— Więc jak to było, jak? — pytała dalej pani komornikowa a pani dyrektorowa przedstawiała rzecz powtórnie i tym razem już spokojniej i dokładniej tak, jak na poważną matronę przystało. O smutnych wspomnieniach, które były początkiem rozmowy zapomniano dawno.

Powróćmy jednak do przedmiotu.

Przygotowania imieninowe były na ukończeniu. Pan dyrektor przybrał poważny, czarny długi surdut, pani dyrektorowa „materyalną“ popielatą suknię, — on z chmurną miną głodnego Polaka, mrucząc coś pod nosem, ona „terkotała“ jeszcze ciągle ale głosem widocznie zmęczonym i ze względu na obecność męża przyciszonym. Pod piecem przy progu wiodącym do jadalni, gdzie znajdował się stół obficie przekąskami i kilku butelkami ozdobiony, stali dwaj panicze, pociecha małżonków państwa Kroćkiewiczów: piętnastoletni Fruzio i trzynastoletni Fredzio, młodzieńcy rokujący już na pierwszy rzut oka najpiękniejsze nadzieje.

(C. d. n.)

P. Ginioty powierzył jej kilka ważniejszych ról i dziś śmiało można powiedzieć, iż panna Sorel niezadługo zajmie miejsce wśród pierwszych gwiazd scenicznych Paryża.

Z powodu wystawienia „Rodziny Fourchambault“ przypomina mi się historya, którą opowiadał mi przed laty znany niemiecki dramaturg i powieściopisarz Paweł Lindau. Był on w Paryżu w 1878 r., kiedy po raz pierwszy dano tę sztukę w teatrze francuskim. Augier zapowiedział, że to jego śpiew łabędzi, że więcej pisać nie będzie dla sceny. Gdy Lindau pytał go o przyczynę tego postanowienia, Augier wyznał mu otwarcie, iż niczego tak się nie lęka, jak — przeżyć swą sławę.

— Chcesz pan wiedzieć — rzekł do Lindaua — kiedy zrodziła się we mnie ta obawa? Posłuchaj. Przed laty byłem w gabinecie dyrektora jednego z większych teatrów paryskich. Gwiazda moja wschodziła już na widokręgu paryskim, ubiegano się o moje sztuki. Ów dyrektor był dla mnie uprzedzająco grzecznym. Nagle podczas rozmowy wchodzi służący i przynosi bilet wizytowy. Dyrektor rzucił okiem na kartę i rzekł niechętnie: „Ach, ten stary nudziarz! Powiedz mu, że nie przyjmuję“. Spojrzałem mimowoli na bilet i wyczytałem nazwisko... Eugeniusza Scribego. Tak, panie, Scribe, który przez cały szereg lat był bożyszczem teatralnej publiki paryskiej, do którego dyrektorzy modlili się niegdyś jak do ołtarza. Wówczas to zaprzysiągłem sobie, iż nie narażę się nigdy na takie poniżenie i że wycofam się z życia czynnego w epoce powodzenia.

Podobny fakt ze wzruszającą siłą przedstawił zresztą w „Hallali“ Kosiakiewicz. Tylko tam w grę wchodzi stary, niegdyś sławny powieściopisarz.

P. Gailhard, dyrektor wielkiej opery, na opróżnione po śmierci Bertranda stanowisko drugiego kierownika powołał głośnego niegdyś tenora Capuola, który przez ostatnie dziesięć lat sprawował obowiązki dyrektora konserwatoryum w Nowym Jorku. Capuol, słynny ongi z aksamitnego głosu i fryzury, która jeszcze dziś znaną jest pod jego nazwiskiem, śpiewać przestał już dawno; w operze kierować będzie studyami nowych dzieł muzycznych.

Między Paryżem i Calais zaprowadzony został pociąg błyskawiczny, który całą odległość przebywa w ciągu 3 godzin, czyli 120 kilometrów na godzinę. Jest to zatem najszybszy obecnie pociąg w Europie.

BAL U DWORU.

O balu, który odbył się we wtorek na dworze wiedeńskim 7 b. m. a miał cechę ściślejszego zebrania, aniżeli zwykłe „bale dworskie“ piszą nam z Wiednia:

Bal był świetny, zebrało się około ośmset osób w sali ceremonialnej, którą ogrodnicy wspaniale przyozdobili. Zbyteczna dodawać, że cała najwyższa arystokracya stawiła się w komplecie, wszyscy dygnitarze państwowi i członkowie dyplomacyi. Z Polaków byli: minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski z żoną, minister dla Galicyi dr. Piętak namiestnik Leon hr. Piniński, prezes Koła Jaworski, byli ministrowie Biliński, Chłędowski i Jędrzejowicz, Wojciech hr. Dzieduszycki, hr. Lanckoroński z żoną, Dawid Abrahamowicz, Józef hr. Ledochowski i Włodzimierz Gniewosz.

Punktualnie o godz. $^1/_2$9 wieczorem mistrz ceremonii hr. Hunyady stuknięciem laską dał znak, iż dwór nadchodzi. Cesarz wprowadził księżnę Cumberland, ks. Cumberland arcyksiężnę Maryę Józefę, dalej postępowali arcyks. Franciszek Ferdynand z arcyks. Maryą Annunciatą, ks. Jerzy syn ks. Cumberlanda z arcyks. Izabellę, arcyks. Otto z ks. Maryą Ludwiką córką ks. Cumberlanda, arcks. Ferdynand Karol z arcyks. Elżbietą Maryą, córką arcyks. Stefanii, arcyks. Ludwik Wiktor z arcyks. Elżbietą Amalią itd.

Cesarz miał na sobie mundur pułkownika swego pułku ułanów. Zaledwie dwór zajął miejsca, rozpoczęło się cercle. Cesarz zwrócił się z rozmową do nuncyusza ks. Talianiego, a arcyksiężna Marya Józefa do członków dyplomacyi. Z Polaków tylko z hr. Gołuchowskim cesarz dłużej mówił. Zaraz po pojawieniu się dworu rozpoczęły się tańce walcem. Bal otworzyła arcyksiężna Marya Annunciata z br. Widmannem, a córka arcyks. Stefanii arcyks. Elżbieta Marya z hr. Ceschi. Młodziutka arcyksiężniczka tańczyła bardzo wiele z widocznym zapałem, a do lanciera, którego aranżował hr. Chołoniewski, stanęła z synem angielskiego ambasadora Horacym Rumboldem.

O godzinie $^1/_2$11 wieczorem po kotylionie, cofnął się dwór na kolacyę, którą po raz pierwszy zastawiono w nowej sali, reszta towarzystwa posilała się w sali rycerskiej. Kolacya trwała pół godziny, poczem cesarz i cały dwór przybyli ponownie na salę, gdzie jeszcze tańczono pół godziny walca i galopkę. O godzinie 12 bal się skończył.

Mimo, że bal ten zgromadził w starożytnej dużej sali „Hofburgu“ całe ciało dyplomatyczne i śmietankę najwyższej arystokracyi, przebieg zabawy był niezmiernie serdeczny i ujmował biorących w nim udział niezwykłą wprost uprzejmością i ciepłem, z jakiem wszyscy byli traktowani.

Około godziny 8 sala poczęła się bardzo szybko zapełniać. Ogólne zaciekawienie wzbudziło wejście całego nowego gabinetu z dr. Koerberem na czele. Mimo to, że ceremoniał dworski pozwala zmienić na balu dworskim każdy uniform na frak, bardzo niewielu dygnitarzy dyplomatycznych skorzystało z tego przywileju. Reprezentaci Turcyi i Persyi zjawili się nawet w strojach swej ojczyzny.

Mimo obecności tylu mundurów i uniformów bożek karnawału wcale się tem nie strapił, zachowując swój specyalny swobodny i rozbawiony charakter.

W tańcach wirowych brało udział tyle par, że cała sala była niemi zapełnioną, to też nie tańczącym bardzo ekonomicznie wydzielono miejsca do poruszania się.

Porządek tańców wykazywał następujące pozycye: walc, polka, kadryl, walc, polka francuska, lansyer, kotylion, walc i znowu polka. Wszystkie tańce były zaczerpnięte z repertoaru Straussów.

Barometr świetności mody wiedeńskiej dosięga najwyższego punktu dopiero na balach u dworu. Wszechwładna, prawdziwie królewska i rozrzutna na punkcie rozmaitości i przepychu bogini mody tu dopiero wypowiada swój ostatni wyraz.

Rzecz naturalna, iż podobny jej występ budzi rzetelną senzacyę u pań, śledzących kaprysów, wzlotów i zmian mody zawsze rozciekawionemi oczyma.

Najwspanialszą bezsprzecznie na ostatnim balu u dworu była toaleta arcyksiężny Maryi Józefy. Mocno skomplikowana co do kolorów, na pierwszy rzut oka ogólną przybierała barwę *chartres*-zieloną. Ślicznie odbijała na tej toalecie kończysto na przedzie zarysowana tunika, spadająca na rozszerzające się ku dołowi rondo sukni, silnie wokoło rurkowanej. Był to muślin *chiffon-volants* Po prawej stronie tuniki prześliczny bukiet świeżych kwiatów i spadające od niego girlandy, ujęte w srebrną gazę. Wokoło szyi bogaty sznur matowo-lśniących pereł, a wśród jasnych włosów na przedzie olśniewający dyadem.

Mniej złożoną a równie wspaniałą toaletę miała arcyks. Izabella. Toaleta była zrobiona z jasnobłękitnego brokatu, spiętego u ramion spięciami w stylu Ludwika XVI, zdobnemi w dyamenty.

Ks. Tyra Kumberlandzka ukazała się w srebrnej lśniącej toalecie wpadającej w kolor liliowy. Toaleta była obrzucona tiulami a u dołu ślicznemi aplikacyami. Całość zdobna fiołkami parneńskimi spiętemi dyamencikami.

Jak cudowna chmurka różowa na tle różnobarwnem przelatywała w tańcu młodziutka arcyks. Elżbieta Marya. Różową atłas *ceinture* podtrzymywała równie różowa *tullécharpe*. Cała ta powódź różowego koloru obrzucona była girlandami z ślicznych dzikich róż białych. Dekoltowaną i na razie ostro jeszcze zarysowującą się szyjkę obejmowały perły wraz z rozierą brylantową. Takiż sam sznur brylantowy podtrzymywał jasne blond włosy młodziutkiej arcyksiężny.

Hrabina Gołuchowska: toaleta z lśniącej białej *duchessé*. Na tem tle białem ślicznie odbijały z obu stron oryginalnie rzucone aplikacye z drogich koronek. U talii jedna tylko róża skromnie upięta, mimowoli zatrzymywała na sobie wzrok patrzącego. Włosy upięte bogatym dyademem z brylantów, śliczna riviera otulała szyję.

Wielce oryginalną była toaleta hr. Renée de Fontenay, na pierwszy rzut oka cała różowa *princesse*, upięta na wielu miejscach stylowemi *points à l'aiguille a l'antique*.

Księżna Paulina Metternich-Sandor'owa ogólną na siebie zwracała uwagę. Miała toaletę niezmiernie efektowną z białej satyny *magnifique*. Cały przód sukni bogato haftowany dyamentami. Talia spięta rzędami brylantów, które u przodu tworzyły istny oślepiający grą kolorów plastron. Wspaniały dyadem na głowie z kilku różami budził ogólny zachwyt.

Z całej powodzi reszty toalet wymienić by jeszcze koniecznie trzeba toaletę hrabiny Chotek: Wspaniała zielona *a la Nil moiredamassé* ślicznie drapowana u talii i zdobna złotolitemi girlandami róż, a także i hr. Lanckorońskiej z białej *duchesse*, na której wyszyto srebrne duże róże. Całość obrzucona efektownie kwiatami liliowymi

KRONIKA.

Lwów, dnia 8 Lutego.

(*rk*). **Nowy teatr we Lwowie.** Nad formą prowadzenia nowego teatru lwowskiego obradowała w środę wieczorem sekcya finansowa lwowskiej rady miejskiej prawie w komplecie zebrana pod przewodnictwem dr. Maryańskiego. W ciągu pięciogodzinnej blisko dyskusyi wyłoniły się trzy wnioski. Dr. Ciesielski proponował wydzierżawić teatr z współudziałem gminy w dochodach w stosunku 50%. Wniosek ten zbijał dr. Dulęba, gdyż taka kombinacya byłaby kontraktem spółki mogącym narazić gminę na straty i wniósł aby gmina wydzierżawiła teatr zwykłym kontraktem dzierżawnym za roczny czynszem 25.000 zł. Za wnioskiem tym oświadczyli się pp. dr. Roszkowski, dr. Byk, dr. Lilien i dr. Głąbiński, a prezydent dr. Małachowski i wiceprezydent dr. Michalski popierali projekt dra Ciesielskiego.

Trzeci wniosek zmierzający do prowadzenia teatru we własnym zarządzie gminy postawił dr. Lisiewicz, a w głosowaniu uchwaliła komisya wydzierżawić teatr za roczną tenutę 25.000 zł.

Ostateczną decyzyę w tej sprawie poweźmie w poniedziałek na umyślnem posiedzeniu rada miejska, której zostaną przedstawione wnioski komisyi teatralnej i finansowej do rozstrzygnięcia.

(*rk.*) **Po nitce do kłębka.** Mizernego chłopczynę, odzianego z chłopska w brudny kożuch i buty z cholewami, spotkał zeszłej soboty na tak zwanem „Kopytkowem“ na przedmieściu Gródeckiem w okolicy lwowskiego głównego dworca kolejowego kapral lwowskiej policyi Wowczuk, a widząc, jak chłopczyna nieśmiało idzie, rozglądając się z ciekawością przybysza, nieznającego wielkiego miasta, wszczął z nim pogadankę i dowiedział się, że chłopczyna dopiero co przyjechał i Lwowa nieznając błąka się po ulicach.

Ściślejsza indagacya rozpoczęła się dopiero na inspekcyi policyjnej, dokąd Wowczuk sprowadził zbłąkanego, który tam zeznał, że przyjechał z Czerniowiec z polecenia ojcowskiego, by swemu bratu, służącemu w t. zw. sanitetach wręczyć kwotę 11 zł.

Podał że nazywa się Iwan Nikołajów, a jest synem czerniowieckiego bojka, właściciela winnicy i sadownika Nikołaja Ihnatowa, należy do sekty Lipowanów i liczy lat 12. Zeznania te bez zająknięcia składane obudzały wiarę u wszystkich i dopiero gdy młody Iwanek wyciągnął pieniądze przeznaczone dla brata, nowiuteńki palares wzbudził podejrzenie, a w ślad za tem rewizyę. Następnym śladem jakiejś zbrodni był srebrny zegarek z łańcuszkiem znaleziony w kieszeni chłopca i kilkadziesiąt srebrnych guldenów ukrytych za pazuchą. W szczegółowej rewizyi znaleziono w bucie 1.200 złr. w 10 setkach a resztę w piątkach i dziesiątkach owinięte w szmatę.

Ogółem u młodego złodzieja, który wobec takich dowodów przyznał się do okradzenia swego ojca, znaleziono 1295 zł. 69 rumuńskich srebrnych lei i kilka bani. Iwanka osadzono w aresztach policyjnych i zawiadomiono o nim czerniowiecką policyę.

Bliższe szczegóły tej sprawy nadeszły w środę i okazało się, że Iwanek jest już 17-letnim Hafonem Petapim rodem z Klimowiec w Rumunii i okradł nie ojca, bo ten już nie żyje, lecz swą ciotkę Lucheryę Averky-Jacowlowę z Paszkan w Rumunii, która zawiadomiona przez policyę czerniowiecką o wszystkiem, przyjechała do Lwowa.

Po konfrontacyi z nią Petapi przyznał się, że pieniądze, których liczby nawet nie znał, skradł ciotce ze skrzyni, podważyw zy scyzorykiem wieko i uciekł przez Czerniowce, gdzie na dworcu kolejowym kupił zegarek a we Lwowie dostał się w ręce policyi. Pieniądze zwrócono okradzionej, a młodego przestępcę pozostawiono w więzieniu.

Lwowskie towarzystwo politechniczne od pewnego czasu zajmuje się sprawą budowy własnego domu. Ma to być okazały budynek, w którym znalazłoby też pomieszczenie „towarzystwo przyjaciół sztuk pięknych“ wraz z wystawą obrazów, tudzież sklepy, biura i prywatne pomieszkania. Sprawa ta zależy od ostatecznej decyzyi rady miejskiej co do wyznaczenia placu pod budowę.

Onegdajsze doroczne walne zgromadzenie członków towarzystwa politechnicznego uchwaliło rozpisać konkurs na plany wspomnianego gmachu z terminem do 30 kwietnia br. i z nagrodą 500 k.

Z wyborów uzupełniających na tem zgromadzeniu dokonanych wyszli: prezesem p. Edward Heppe, zastępcami prezesa pp. Ross i Gąsiorowski. Do wydziału na dwa lata weszli: pp. Broniewski, Eppler, Fiedler, Grzębski, Matula, Münnich, Pawlewski, Rawski. Na rok jeden wybrani: pp. Blauth i Syroczyński.

Sprawa dzierżawy gmachu skarbkowskiego już jest w rękach sądu, przyczem się okazuje, że pogłoska jakoby bank hipoteczny zamierzał wraz z innemi osobami starać się o tę dzierżawę, była zupełnie mylną.

Karnawał w Krakowie. Onegdaj odbył się wielki bal u hr. Adamowej i hr. Andrzejów Potockich. Czterysta rozesłanych zaproszeń objęło szerokie koła społeczeństwa krakowskiego, które tradycyą kilku pokoleń przywykły w tym domu znajdować punkt zjednoczenia. U wejścia sędziwa gospodyni domu hr. Adamowa Potocka wraz z synem hr. Andrzejem i synową Krystyną oraz córką hr. Sierakowską witali przybywających. Tańce rozpoczął walcem gospodarz domu z hrabianką Różą Branicką. Kierownictwo tańców objął p. Stefan Skrzyński. Z równą swobodą toczyły się poważne rozmowy w pobocznych salonach wśród zgromadzenia, gdzie zetknęli si goście z dalekich stron z przedstawicielami uniwersytetu, członkami sejmu, rady miejskiej i różnych zawodów publicznych. Do kolacyi zasiadło przeszło 200 osób, a przy każdym stole osobna gospodyni z rodziny hr. Potockich czyniła honory. Wśród grona gości była para narzeczonych hr. Edward Plater i hr. Janina Tyszkiewiczówna. Z przybyłych z dalszych stron zaznaczamy hr. St. Konarskich z Dubiecka, pp. Sewerynów Skrzyńskich z Nozdrzca, panny Jełowickie z Litwy, margrabinę Gordon z córką, b. ministra Adama Jędrzejowicza i radcę dworu Adama Fedorowicza.

Samobójstwa. Radca sądu krajowego i naczelnik sądu powiatowego w Skawinie Ludwik Drzygiewicz odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Przyczyna samobójstwa nieznana.

W Krakowie odebrał sobie życie również wystrzałem z rewolweru Józef Matusiński 56 lat liczący, dawniej właściciel majątku ziemskiego w okolicy Starego Sącza. Powodem samobójstwa była, zdaje się, melancholia.

W środę rano w Krakowie zastrzelił się podurzędnik kolejowy liczący lat 30 Erazm Liszko. Powodem samobójstwa miały być nieснaski małżeńskie, skutkiem których żona go opuściła.

Wybór komisarzów podatkowych, mających oszacować podatek od osobistych dochodów mieszkańców uszczuplonego obecnie powiatu łańcuckiego, nastąpi z pierwszego koła opodatkowanych 6 marca br. z drugiego dnia 7, a z trzeciego dnia 8 tm.

Z Krakowa donoszą: Uwięziony eskonter tutejszy Zygmunt Gleitzman został za kaucyą wypuszczony z więzienia śledczego, a śledztwo przeciw niemu trwa dalej.

Budowę tutejszego nowego gmachu pałacu sztuki na placu Szczepańskim nie można nazwać świetną, skoro już drugi raz zdarza się wypadek zawalenia się. Pierwszy pociągnął za sobą smutne następstwa tj. silne zranienie jednego z robotników; w środę znowu, około godziny 10 rano, zawaliło się sklepienie nad jedną z bocznych ubikacyj parterowych. Na szczęście nikt z robotników nie stał się ofiarą wypadku. Zawalone sklepienie zbudowane było już przed kilku miesiącami, a powód jego upadku dotychczas jeszcze nie został stwierdzony. Prawdopodobnie któryś z robotników, zajętych przy budowie piętra, upuścił kilka cegieł i to spowodowało wypadek. Budownictwo miejskie powinno baczniejszą roztoczyć opiekę nad systemem budowy, która w tak krótkim stosunkowo czasie dwa już posiada wypadki.

Kradzież w policyi. Z Krakowa donoszą: Niewykryty dotąd sprawca skradł z biurka jednego z urzędników policyjnych „pod telegrafem“ kwotę 450 zł. banknotami. Pieniądze te należały do depozytów emigrantów. Na razie urzędnik pokrył ubytek z własnej kieszeni. Śledztwo w tej sprawie prowadzi osobiście radca policyjny Swolkien.

Liski wydział powiatowy przyjął do wiadomości fakt, że zeszłego miesiąca zebrali się ci, których interesuje budowa kolei z Łukawicy do Liska i uchwalili jednomyślnie potrzebę budowy tej kolei, jakoteż w danym razie przedłużenia jej do Cisny lub doliną Sanu, a na koncesyonaryuszów wstępnych wybrali pp: Ignacego hr. Krasickiego, Ludwika Ramułta, dr. Jana Strutyńskiego, Edgara Aulicha i Tadeusza Sołdraczyńskiego i zebrali deklaracyę na pokrycie przedwstępnych kosztów projektu.

Wydział powiatowy załatwił też sprawę fundacyi p. Edmunda hr Krasickiego, której celem jest założenie polskich kas pożyczkowych gminnych imienia „Tadeusza Kościuszki“ w gminach: Manasterzu, Bezmichowie Dolnej, Łukawicy, Posadzie Liskiej, Huzelach, Weremieniu, Porażu, Kamionkach i Sukowatem. Uchwalone przez powyższe gminy statuty tych kas zostaną przedłożone władzom do zatwierdzenia, a następnie fundacya wejdzie w życie.

Dostawę szutru na rok 1900 do konserwacyi dróg gminnych i drogi powiatowej, oddano częścią zwierzchnościom gminnym, częścią przedsiębiorcom włościanom.

Uchwalono też zasiłek po 20 koron dla dwóch przemysłowców z miasta Liska, na koszta podróży do Lwowa, celem obejrzenia pawilonu Zakopańskiego, przeznaczonego na wystawę do Paryża i wniosek ażeby postarać się o wzory robót mebli „sposobu zakopańskiego“ i rozdać je stolarzom z liskiego powiatu, celem zaznajomienia ich z tego rodzaju robotami stolarskiemi.

Namiestnikiem morawskim w miejsce br. Spens-Bodena, zamianowanego ministrem sprawiedliwości w gabinecie dr. Koerbera, mianowany ma być w tych dniach hr Karol Zierotin, właściciel dóbr, urodzony w r. 1850. Jest on szambelanem, komandorem orderu Franciszka Józefa, do niedawna przez dwie kadencye był posłem do rady państwa z kuryi wielkiej własności ziemskiej na Morawie, jest długoletnim posłem sejmowym, należącym do prawej frakcyi stronnictwa środkowego. Ma ukończone studya prawnicze i był urzędnikiem politycznym w rozmaitych starostwach morawskich. Namiestnikostwo morawskie zdecydował się przyjąć obecnie po długiem wahaniu się.

Ks. Adam Czartoryski, który onegdaj był na obiedzie u sułtana, a wczoraj dostał wysoki order turecki i tabakierkę od padyszacha, jest głową głównej linii domu ks. Czartoryskich i bawi już od dłuższego czasu w Stambule. Jest to syn księżniczki Orleanówny de Nevers.

Służący do wszystkiego Jak donosi *Daily Chronicle* w jednem piśmie angielskiem ukazało się następujące ogłoszenie: „Szukam służącego do koni, dwóch krów i prosiąt. Pierwszeństwo dane będzie temu, który zdoła uczyć dzieci po francusku i grać na fortepianie.“

Influenca tak się szerzy w Monachium, że zachorowało tam dotychczas 60.000.

Milioner Adolf Rotszyld — jak nam telegrafują z Paryża 8 b. m. — umarł tam wczoraj w 77 r. życia.

Wieczorek maskowy w „Gwieździe“ lwowskiej zapowiedziany jest na sobotę 10 bm. Po zaproszenia zgłaszać się należy do biura „Gwiazdy“ ul. Franciszkańska l. 7.

Bal prasy. Uczestnicy balu prasy, który się odbędzie w dniu 14 bm. w salach kasyna miejskiego, otrzymają miłą pamiątkę w postaci zdjęcia fotograficznego figur kadryla i kotyliona, uskutecznionego przez jednego z fotografów lwowskich przy pomocy aparatu błyskawicznego

---

Wzorowy cennik. Przed kilku dniami dołączyliśmy do naszego pisma cennik nasion Edmunda Mauthnera w Budapeszcie. Najnowsze to wydawnictwo polskie tej firmy zawiera dokładny rozkład zajęć rolnika i ogrodnika przez rok cały, doskonałe wskazówki przy uprawie wszystkich roślin gospodarskich, warzywnych i kwiatowych i tysiące odmian wszelkich nasion potrzebnych rolnikowi i ogrodnikowi. Ozdobne wydanie tego cennika, stanowiące poważną książkę o dwustu trzydziestu stronicach przepełnioną doskonałemi illustracyami, dobrze świadczy o wielkiej staranności firmy odnośnie do jej odbiorców. Niepodobna także nie zaznaczyć że wydając ten cennik w języku polskim w zupełnie takiem samem wydaniu jak węgierski i niemiecki, zasłużyła sobie firma Edmunda Mauthnera na uznanie i poparcie.

OFIARY.

Dla Łazarza z Ustrobny złożył K. T. w administracyi naszego pisma 2 korony, zaś z Tarnopolskiego nadesłano pod literami XXX 10 koron, a z Kałusza pod literami H. S. 8 korony.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o zamieszczenie:

Broszurka moja i artykuły o *Latarni*, niepodobały się widocznie socyalistom. Wydobyli przeciwko mnie broń największego kalibru, broń nikczemną a bezsilną: oszczerstwo, które przed 12 laty *Kurjer Lwowski* (z marca 1888 r.) snać przez zemstę za moje odczyty o Masonii, miane wtenczas na ratuszu tutejszym, publikował. Powtórzyli je w *Ciągach* (nr. 24) rozgłosili afiszami.

Na tego rodzaju napaść najskuteczniejsza broń pogarda. *Kurjerowi* dałem wtenczas krótką odprawę w *Czasie* nr. 63 r. 1888 dnia 16 marca tej osnowy:

„Oświadczenie. Dopiero dzisiaj dostałem do ręki nr. 69 *Kurjera Lwowskiego*, skonfiskowany przez prokuratoryę państwa. Ponieważ jednak pojedyncze egzemplarze skonfiskowanego numeru rozeszły się i kursują we Lwowie i Krakowie; ponieważ nadto *Kurjer* w nr. 70 w artykule „Ojcowie Jezuici“ powołuje się na osnowę skonfiskowanego artykułu — przeto oświadczam wszem i wobec każdemu, że wszystkie szczegóły i zarzuty nadużycia spowiedzi i niemoralności tyczące się mojej osoby, w tym artykule przytoczone są od początku do końca kłamliwe i oszczercze.

Oświadczam dalej, że postępowanie autora tego artykułu uważam za bezecne i jako takie wobec opinii całego kraju piętnuję.

Wszystkie uczciwe pisma krajowe upraszam, aby powyższe oświadczenie moje w szpaltach swych umieścić raczyły“ (co się też stało). Kraków 15 marca 1888.

Tę odprawę niech stosują i socyaliści do siebie. innej nie dostaną i niech wiedzą, że jak dotąd, tak da Bóg nadal walczyć będę piórem i słowem, nie przeciw ich osobom, bo tym z serca życzliwy byłem i jestem, ale przeciw ich doktrynom, pismom i czynom.

Ks. St. Załęski.

Konferencya ugodowa.

(Tel. „Gaz. Nar.)

Wiedeń d. 8 lutego.

W prezydyum rady gabinetowej miał wczoraj popołudniu pierwsze posiedzenie czeski oddział konferencyi pojednawczej, na którem obecni byli wszyscy zastępcy stronnictw czeskich a imieniem rządu prezydent ministrów Koerber, minister sprawiedliwości Spens-Boden, minister czeski Rezek oraz szefowie sekcyi Klein, Stummer i Sagasser. Prezydent ministrów podał przedewszystkiem do wiadomości zebranych protest posłów narodowców niemieckich przeciwko zamiarowi zaprowadzenia drugiego języka krajowego w okręgu chebskim i Asch. Następnie zauważył, że poseł dr. Zatka, który wczoraj po raz pierwszy zjawił się na posiedzeniu, przyłącza się w zupełności do oświadczenia, jakie na pierwszem posiedzeniu złożył poseł dr. Engel. Potem zagaił obrady nad regulacyą sprawy językowej we władzach autonomicznych w Czechach.

W bardzo szczegółowej dyskusyi nad tą sprawą brali udział prawie wszyscy obecni, do porozumienia się jednak nie przyszło. Wybrano tylko celem bliższego omówienia tego przedmiotu subkomitet z 10 członków złożony, w skład którego weszli: hr. Bucquoy, Pacak, Schwarz, Slama, Zatka, Funke, Baernreither, Prade, Russ i Pergelt. Subkomitet zbierze się dziś o g. 3 popołudniu.

Następne posiedzenie czeskiego oddziału konferencyi naznaczono na piątek godzinę 10 przedpołudniem. Obrady toczyć się będą nad zmianą ordynacyi wyborczej czeskiej.

Wiedeń 8 lutego.

Komunikat wydany z wczorajszej wspólnej konferencyi posłów młodoczeskich i posłów konserwatywnej wielkiej własności z Czech i Morawy powiada, że na tej konferencyi omawiano tę taktykę, jakiej reprezentanci jednego i drugiego stronnictwa zgodnie się trzymali na konferencyi popołudniowej oddziału czeskiego konferencyi ugodowej. Skonstatowano, że nie ma żadnych istotnych różnic a tembardziej żadnego konfliktu między stronnictwem młodoczechów a przedstawicielami konserwatywnej wielkiej własności, a powodem dla którego oświadczenie złożone przez młodoczecha Engla na pierwszem posiedzeniu konferencyi ugodowej, nie było równocześnie wypowiedzianem w imieniu konserwatywnej wielkiej własności jest jedynie to, że nie było czasu zasięgnąć w tym celu przyzwolenia przedstawicieli klubu konserwatywnego. Jest to tedy jedynie powód formalny. Morawscy członkowie konferencyi ugodowej zdawali następnie sprawę z przebiegu onegdajszej dyskusyi w oddziale morawskim konferencyi ugodowej. Po obradach, które ponownie stwierdziły powszechną zgodę w łonie Czechów z Czech i Morawy, uchwalono postawić na konferencyi ugodowej wniosek, ażeby na posiedzenia jednego jej oddziału dopuszczani byli jako słuchacze także członkowie drugiego oddziału tej konkonferencyi. W końcu roztrząsano także kwestye natury taktycznej.

Posłowie do rady państwa z okręgu miast Chebu i Aschu dr. Bareuther, Iro, Schoenerer, Walter i Hofer w piśmie do prezydenta gabinetu austryackiego — o czem dr. Koerber uczynił wzmiankę na środowem posiedzeniu konferencyi pojednawczej — wywodzą, że dlatego nie wzięli udziału w konferencyi pojednawczej, bo sądzą, iż dopóty nie zostanie należycie załatwioną kwestya językowa, póki język Niemców, narodu w Austryi najpotężniejszego, nie zostanie uznanym za język państwowy. Oprócz tej ogólnej sprawy zmusiła wspomnianych posłów do zabrania głosu jeszcze inna szczegółowa sprawa. A mianowicie z uwagi, że tak w radzie państwa, jak i w sejmie i wszędzie indziej reprezentują oni interesy dawnego miasta rzeskiego Chebu i jego okolic i lenna Aschu, uważają za swój obowiązek przypomnieć, że ziemiom tym Czesi, choćby nawet na nic innego nie zwracali uwagi, jak tylko na czeskie prawo państwowe, nie mogą zaprzeczyć odrębności od reszty Czech. W rzeczonem piśmie wyliczają wspomniani posłowie dokumenty historyczne, które mają dowodzić owej odmiennej odrębności ziemi chebskiej i lenna Aschu. Były one wprawdzie w zastawie u królów czeskich, ale przez to jeszcze nie zostały wcielone do Czech. Na tej podstawie wyliczeni wyżej posłowie, którzy w ogóle nie uznają w żadnym zakątku Czech żadnego innego języka urzędowego, jak tylko niemieckiego, specyalnie jeszcze co do Chebu i Aschu z podwójną mocą protestują przeciw wprowadzaniu czeszczyzny do tamtejszych urzędów.

Strajki.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Cieszyn 8 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu urzędu pojednawczego zastępca robotników oświadczył, że onegdajsza deklaracya złożona przez przewodniczącego z upoważnienia rządu co do ustawy o uznaniu 8 godzin pracy na dzień za normalny dzień pracy jest niedostateczną. Dostateczną byłaby taka deklaracya wówczas, gdyby dawała gwarancyę, iż nie sam rząd wyda przepisy o 8 godzinach pracy, lecz że ustawę o tem rada państwa uchwali. Reprezentant robotników zażądał też dodatkowej przerwy w obradach urzędu pojednawczego, aby można było zwołać robotników na zgromadzenie, przedstawić im ową deklaracyę przewodniczącego i zapytać ich samych, co o niej sądzą. Następnie jeneralny dyrektor Dostal zapowiedział dalsze koncesye właścicieli kopalń na rzecz robotników, a mianowicie co do podwyższenia płacy, co do zaliczek itp. ale tylko pod warunkiem, że robotnicy natychmiast po ukończeniu rozpraw urzędu pojednawczego podejmą pracę na nowo. Mimo tej zapowiedzi delegaci robotników nie chcieli już cofnąć poprzedniego swego żądania odroczenia obrad, a przeto posiedzenie urzędu odłożono do piątku.

Praga 8 lutego. Sytuacya strajkowa w Czechach wczoraj się nie zmieniła. Wiele zapowiedzianych zgromadzeń robotniczych władze zakazały.

Wiedeń 8 lutego. O strajku nadeszły następujące wiadomości:

W Uściu sytuacya cokolwiek się polepszyła. Wydobyto 78 wagonów węgla. W Brüx wydobyto z 16 szybów 286 wagonów węgla. Zarazem zasystowano tam działalność socyalistycznego stowarzyszenia im. Lasalla. W Pilsnie tłum złożony mniej więcej z 500 osób, przeważnie kobiet i wyrostków, zaczął burzyć ogrodzenie z desek, za którem było złożone drzewo opałowe. Przeciwko nim musiała wystąpić policya i dobyć szabel. W Cieplicach sytuacya także nieco się poprawiła.

Praga 8 lutego. W Hniewinie i Slanie zaznaczył się mierny przybytek robotników pracujących. Zresztą w czeskich rewirach tak samo jak i w morawskich sytuacya strajkowa prawie niezmieniona. W Falknowie aresztowano dwóch przywódców robotniczych zato, że grozili robotnikom, którzy stanęli do pracy.

Cieplice 8 lutego. W Cieplicach-Schönau na ogół 1296 robotników stanęło dziś do pracy 481. Dotychczas wydalono 850 robotników. Wczoraj wydobyto 28 wagonów węgla.

Duex 8 lutego. Z 107 większych szybów węgla brunatnego w rewirze ujsko-komotowskim czynnych jest 40. Wczoraj wydobyto ogółem 546 wagonów węgla.

SYTUACYA.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Budapeszt d. 8 lutego.

Węgierskie rządowe biuro korespondencyjne donosi, że wiadomości o emisyi 4 procentowej złotej renty są nieprawdziwe.

Wiedeń 8 lutego.

Zapewniają w formie pogłoski, iż na 19 lub 20 bm. zwołany zostanie parlament, a na koniec marca mają być zwołane sejmy.

Telegramy i telefonematy

Wiedeń 8 lutego.

„Politische Corespondenz" donosi z Konstantynopola, że bawiący tam książę Czartoryski, który brał także udział w obiedzie wydanym przez sułtana — został przez tegoż odznaczony wielką wstęgą orderu Osmanje i tabakierą wysadzaną brylantami.

Petersburg 8 lutego.

Dziennik „Rossija" w artykule omawiającym projekt pomnożenia floty francuskiej i niemieckiej, kładzie nacisk na dziwny kontrast między Francyą a Niemcami. Podczas gdy niestałe i niepewne rządy francuskie zawsze i bez trudu otrzymują od parlamentu wszelkie żądane kredyty na mnożenie wojska i floty, to stała i doskonale zorganizowana władza państwowa w Niemczech musi ciągłe walki o to staczać z parlamentem i nawet ponosi nieraz klęski.

Berlin 8 lutego.

Poseł transvaalski Leyds odjechał wczoraj do Brukseli.

Helsingfors 8 lutego.

„Finlandskaja Gazeta" donosi: W ostatnich czasach zdarzało się, że domy zajezdne odmawiały rozmaitym osobom gościny u siebie. Aby zapobiec czemuś podobnemu na przyszłość, jenerał gubernator finlandzki wezwał gubernatorów do zrewidowania przepisów o nadzorze policyjnym nad domami zajezdnymi i wzmocnienia kontroli nad hotelami.

(Chodzi o to, że Finlandczycy, których Rosya chce moskwicić, w kilku wypadkach korespondentom dzienników rosyjskich, przyjeżdżającym do miast finlandzkich, nie chcieli dać nigdzie kwatery, ani w domach prywatnych, ani po hotelach).

Lizbona 8 lutego.

Dziennik urzędowy twierdzi, że dżuma w Oporcie wygasła już zupełnie.

Bombay 8 lutego.

Śmiertelność wzmaga się w sposób zastraszający. Onegdaj umarło tu ogółem 408 osób. Panuje tu nietylko dżuma ale i ospa, a na coraz gorszy ogólny stan zdrowotny wpływa i to, że do Bombaju napływa mnóstwo ludu z okolic dotkniętych klęską głodową.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Londyn 8 lutego.

Wedle urzędowej depeszy, przekroczył Buller 5 lutego Tugelę i maszeruje na Ladysmith.

Operacye wojenne są w toku, ale o przebiegu ich ani o rezultacie nie ma dotychczas żadnych wiadomości.

Londyn 8 lutego.

Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin parlamentu angielskiego w palszym ciągu dyskusyi budżetowej przemawiał przywódca narodowców irlandzkich Redmond i wniósł rezolucyę, żądającą natychmiastowego zakończenia wojny i uznania niezawisłości Transvaalu i Oranii. Redmond wywodził, że sympatye większości mieszkańców Irlandyi są po stronie republik południowo-afrykańskich, które niezawisłości swej bronią z podziwienia godną odwagą i poświęceniem się. Wojny można było uniknąć, gdyby tylko rząd angielski miał nieco cierpliwości i był istotnie skłonnym do zgody. Anglia stoi w zawstydzającem odosobnieniu. Potępia ją i obrzuca pogardą jednomyślny głos całego świata (Oklaski u Irlandczyków).

Londyn 8 lutego.

Izba gmin parlamentu angielskiego odrzuciła rezolucyę Irlandczyka Redmonda, żądającą zakończenia wojny i uznania niezawisłości Transvaalu i Oranii, 368 głosami przeciw 66.

Londyn 8 lutego.

„Biuro Reutera" donosi z Capetownu pod datą wczorajszą: Lord Roberts i lord Kitchener opuścili Capetown. Biuro dodaje do tego telegramu uwagę, że prawdopodobnie cenzura urzędowa wykreśliła z niego i datę wyjazdu obu jenerałów i miejsce dokąd wyjechali.

Londyn 8 lutego.

Telegram z Sterkstroomu pod datą wczorajszą donosi, że Boerzy w kilku miejscach wszczęli bitwę.

Londyn 8 lutego.

„Biuro Reutera" donosi z Sterkstroomu 5 bm: Ogólna sytuacya niezmieniona, tylko jeden pułk angielski wyszedł w sobotę rano w niewiadomym kierunku. Mają się gotować ważne wypadki. Władze wojskowe odmawiają wszelkich wyjaśnień. Lord Roberts ogłosił proklamacyę w której wzywa Boerów transvaalskich i orańskich, aby przeszli na jego stronę a znajdą dobre przyjęcie u Anglików. Powstańcom Boerów proklamacya perswaduje, że lepiej im teraz, zawczasu się poddać Anglikom, niż czekać aż wojska angielskie wezmą ich do niewoli, bo w takim razie los ich będzie daleko gorszym od losu Boerów niezawisłych.

Lourenzo Marquez 8 lutego.

Wedle wiadomości z głównej kwatery Boerów z 5 lutego przekroczyli Anglicy w dwóch punktach Tugelę, a w trzeciem miejscu zostali podobno odparci.

Pretorya 8 lutego.

Z głównego obozu pod Ladysmithem donoszą 6 lutego, że w onegdajszej bitwie nad Tugelą ponieśli Anglicy koło Pontdriftu wielkie straty, zdobyli jednak na Boerach koło Molendriftu pagórki, które zdołali utrzymać. Straty Anglików na tym punkcie nie są znane, a Boerzy mają 4 zabitych.

Londyn 8 lutego.

„Standard" donosi z Kopjesdamu 5 bm: Jenerał Macdonald ruszył wczoraj z brygadą górali, baterią artyleryi i pułkiem lansyerów z obozu nad Modder-Riverem do Koodoosbergu, a zająwszy Kopjesdam opanował drogę wiodącą z Kimberleyu do Hopetownu i Douglasu. Macdonald przybył w sam czas, aby nie dopuścić do połączenia się dwóch silnych oddziałów boerskich. Wojska jego obsadziły obecnie oba brzegi rzeki i staczają już utarczki z forpocztami Boerów.

Londyn 8 lutego.

„Biuro Reutera" donosi z Spearmanscampu 7 bm: Generał Buller rozpoczął w poniedziałek szybki marsz na Ladysmith. O 7 rano otworzyły działa angielskiej marynarki silny ogień, poczem trzy bataliony piechoty i 16 bateryj artyleryi wykonało pozorny atak na główny korpus Boerów w kierunku ku Brak-Fonteinowi. O 11 w południe rozpoczęli Boerzy kanonadę i wyrzucili kilka pocisków na piechotę angielską. W godzinę później wysłał Buller do walki skrajne prawe skrzydło, które stało w pobliżu mostu na Tugeli. Oddziały tego skrzydła wykonały silny atak pod ochroną gwałtownego ognia artyleryi i utrzymały się na zajętych pozycyach. Następnie wyruszyły do walki główne siły angielskie.

O godzinie 4 po południu zajęli Anglicy wysoki pagórek t. zw. Krantz-kloof, który tworzy dalszy ciąg pasma, ciągnącego się od pagórka Brak-Fonteinu. We wtorek rano rozpoczęło się dalej bombardowanie nieprzyjacielskich pozycyj, przyczem Anglicy wysadzili w powietrze zapasy amunicyi Boerów. Tego samego dnia po południu usiłowali Boerzy wyprzeć Anglików z zajętych pozycyj, Anglicy jednak, otrzymawszy posiłki, odparli atak, Anglicy maszerują dalej wzdłuż wspomnianego pasma pagórków.

Londyn 8 lutego.

„Biuro Reutera" donosi z Capetownu pod datą wczorajszą o 6 wieczorem: Dziś rano rozpoczęła się bitwa między Boerami a wojskiem gen. Gatacre'a koło Sterkstromu. Bliższych szczegółów nie ma.

Dział ekonomiczny.

— **Przystanek kolejowy Worona na drodze ze Lwowa do Czerniowiec między Markowcami a Ottynią został otwarty 15 zm. Można na nim wsiadać do pociągów i wysiadać z nich, jakoteż nadawać i odbierać pakunki**

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 8 lutego 1900.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 100.20 do 101·50. Kolei Lw.-Czern.-Jassk po 100 zł. w. a. 139·— do 142.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 175·— do 185·—. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 85·.

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 91·70 do 92·40. 5% z 10% prem. 109·— do 109·70. 4½% los. w 50 latach 98·— do 98·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99.60 do 100·30 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 96·— do 96·70 Towarz. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 95.50 do 96·20. 4% los. w 41 lat. 95·50 do 96·20, 4% los. w 56 latach 94·25 do 94·95.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·— do 97.70. Bukow. funduszu propinacyjnego 5½% 102·50 do —·—. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100·30 do 101·—. Pożyczka krajowa 6% w. a. 103·— do —·—. 4½% 100·— do 100·70. 4% obligacye kolejowe Banku krajowego 95·50 do 96·20 za 100 nom.

Losy: Losy miasta Krakowa 55·25 do 57·25. Losy miasta Stanisławowa 116·— do —·—.

Monety: Dukat cesarski 11·35 do 11·45. Napoleondor 19·10 do 19·25. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 2·52— do 2·60—. Rubel rosyjski papierowy 2·54·80 do 2·56·80. 100 marek niemieckich 117·70 do 118·35.

— **Berlin** dnia 8 lutego. Zamknięcie giełdy: Banknoty austryackie 84·65 (podług obliczenia procentowego). Spirytus 47·—. Austryackie kredyty —·—. Disc. Command. 000·00.

— **Paryż** dnia 8 lutego. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 100·67. [illegible] 25·90.

— **Frankfurt** dnia 8 lutego. Giełda wieczorna: Austr. kredyty 236·90 kolej państwowa 140·70, alpiny —·—, Disconto 196·50, Laura 276·40

Wiedeń dnia 8 lutego. (Telegram „Gaz. Narod." Zamknięcie giełdy o godzinie 2 minut 30 po południu Akcye zakład kred. 238·— węgierskie zakład. kredyt. 189·50, Anglobanku 124·00, Unionbanku 155·—, Banku dla krajów koronnych 118·75, Bankvereinu 136·75, Bodenkreditu 247·—, Gal. Banku hipot. —·—, kol. państwowych 138·10, kol. południowej 24·40 tramwaju A 141· [illegible] 136·75. kolei Elbethal 126·00, kolei północnej 298·75. kolej czerniowiecka 000·00, alpiny 276·00, Rima Muranya 325·50, pragskiego tow żel. 607·00, fabryki broni 187·—, [illegible] tytoniowe 138·50, oblig. węg. indemniz. 93·70 renta majowa 99·90, austr. renta koronowa 99·50, węg. renta koronowa 94·25, 56 l. listy tow. kred. ziem. 94·25. 4-procent. listy banku krajow. 96·—, 4½-procent. listy banku krajow. 99·85, 4-procent listy banku hipoteczn. 92·00 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98·50, 5-procentowe listy zast. bank hipoteczn. 109·—, 4-procent. gal. oblig. propinac. 97·—, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 94·— 4-procent. pożycz. m. Lwowa 91·40, losy tureckie 125·25 marki 118·15, ruble 255·—

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 8 lutego. (Przedruk z urzędowej „Gazety Lwowskiej"): Pszenica gotowa 14·20 do 14·60, pszenica gotowa nowa 12·50—14·20, żyto gotowe 11·50—12·00, żyto gotowe na terminy 11·00 do 11·40, owies obroczny gotowy 10·00 do 11·00, owies na terminy 9·40 do 10·50, jęczmień pastewny 10·50 do 11·00, jęczmień brow. 11·50 do 14·—, groch do gotowania 11·50 do 12·—, wyka 9·00 do 9·80, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 9.50 do 10·00, hreczka 0·00 do 0·00, koniczyna czerwona galicyjska 100·— do 150·—, biała 70·— do 120·—, tymotka 34·— do 48·—, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 11·80 do 12·20, nowa 11·00—11·40, chmiel stary 80·—, do 100·— nowy za 65 kilo —·— do —·—, rzepak 21·50 do 22·50 groch pastewny 11·50—12·00, do gotowania 0·00 do 00·—

Spirytus paritas Tarnopol gotowy 34·00 do 34·— na terminy 36·— do 37·—, warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 8 lutego.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 7·88 do 7·89 na maj-czerwiec 0·00 do 0·00, na jesień 8·03 do 8·05, żyto na wiosnę 6·78 do 6·79, na maj-czerwiec 0·00 do 0·00, na jesień 6·85 do 6·86, kukurudza na maj-czerwiec 5·25 do 5·26, na czerwiec-lipiec —·— do —·—, na lipiec-sierpień —·— do —·—, owies na wiosnę 5·33 do 5·34, na maj-czerwiec 0·— do 0·—, na jesień —·— do —·—, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 12·40 do 12·50, olej rzepakowy na kwiecień maj 32·50 do 33·50.

Tendencya: spokojna.

Pogoda: pochmurno.

Budapeszt dnia 8 lutego.

Kursa w koronach i po 50 klgr.

Notowano pszenicę na wrzesień-paźdz. 7·85 do 7.86, na kwiecień 1900 roku 7·70 do 7·71, żyto na padziernik 0·00 do 0·00, na kwiecień 1900 roku 6·45 do 6·46, owies na październik 0·00 do 0·00, na kwiecień 1900 r. 5·04 do 5·05, kukurudza na maj 1900 r. 4·95 do 4·96, rzepak na sierpień 1900 roku 12·10 do 12·20.

Oferty na pszenicę: mierne.

Chęć kupna ograniczona.

Tendencya słaba.

Pogoda: pochmurno.

— **Wiedeń** dnia 8 lutego Cukier surowy 25·85 do —·—. Nafta galicyjska 40·50 do —·—. Spirytus 40·— do 40·40

— **Sprawozdanie targowe Ogólnego związku hodowców i handlarzy bydła we Lwowie ul. Kopernika l. 7:**

Targ lwowski d. 7 lutego.

Targ ożywiony.

Płacono za żywy towar od 58—62 kor.

Ceny mięsa w rzeźni: przednie od —·96 do 1·06, tylne 1·— do 1·08 koron.

Targ wiedeński dnia 5 lutego.

Przy cokolwiek większym spędzie tendencya dość ożywiona, przecoo zdołano ceny przeszłotygodniowe utrzymać.

Lichszy towar miał słaby odbyt.

Ogólny spęd 4787 sztuk. Wołów opasowych 3957 sztuk, między temi 758 galicyjskich.

Za galicyjskie woły prima płacono od 70—74 kor., za secunda od 64—68 kor., za tertia od 56—60 kor. za 100 klg. żywej wagi.

Targ pragski d. 5 lutego.

Spęd 575 sztuk, między temi galicyjskich 279 sztuk. Płacono za galicyjskie woły średnie 62 do 70 koron, za krowy 48 do 58 koron, za buhaje od 60 do 70 koron. za 100 kilo żywej wagi.

Targ ożywiony

Ciocia Bébé.

Przez

Georges Mareschal de Bièdre.

(Ciąg dalszy)

Mówiłam sobie: „Czegoż się tak kręcisz panienko". Usprawiedliwiałam się w tej chwili: „Wcale się nie kręcę, lecz zachowuję jak skromne dziewczątko, czujące spojrzenie zakochanych źrenic". Bo... we mnie ktoś się ponoś kocha!... Gilbert zaczyna naprawdę zajmować się moją trzepocącą się osóbką. Ja jednak pamiętam jego dla Herminy grzeczności i mam pazurki na zawołanie. Mój panie, chcesz podobno na dwóch wózkach jeździć, ale pokaże się, że ja kierować będę!

Gilbert opowiadał o strasznym pożarze lasu, jaki miał do zwalczenia będąc na Południu. Mówił, z jaką trudnością przyszło mu zebrać garstkę wieśniaków, którzy ratować nie chcieli. Mówił, że nawet mer tamtejszy w obawie narażenia sobie mieszkańców, a w danym razie wyborców, nie śmiał ich naglić do gaszenia pożaru.

Opowiadanie to nudziło mnie, myślałam sobie: „Strzeż się jeneralny dyrektorze! gdy mię podobnemi opowiadaniami nudzić będziesz, gotowam tymczasem mianować innego wielbiciela!"

Gilbert nie przeczuwając mych myśli, opowiadał dalej, że w towarzystwie dwóch żandarmów patrzał bezradnie na płonący las, dopóki wojsko z ratunkiem nie nadciągnęło.

Ah! gdyby ci żandarmi mogli przerwać opowiadanie!

Niestety! Gilbert mówił dalej o strasznem przerażeniu i niezapomnianem dotąd uczuciu, jakie go ogarnęło na widok rozszalałego żywiołu.

Pomyślałam znowu: Twoja wymowa jest rozszalałym żywiołem, mój panie! A on tymczasem opowiadał o dziwnem przeświadczeniu własnej niemocy wobec tego morza płomieni, co z ogłuszającym łoskotem padających drzew szerzył się jakoby rozhukana rzeka, bijąca spiętrzonemi falami o skaliste brzegi w czasie burzy.

Ah! kiedyż to się już skończy! By przerwać te „nieustanne bicia fal o skaliste brzegi" spytałam nieco znudzonym głosem:

— Czy gaszenie ognia naraża na niebezpieczeństwo?

Przerywając mu opowieść chciałam okazać, że mnie to patetyczne opowiadanie ani zachwyciło, ani rozczuliło! Ale dyrektor obojętnie odpowiedział:

— Ogień nie jest niebezpieczny, trzeba jednak zachować wszelkie ostrożności.

Pomyślałam znowu: Szczęście dla pana, że nie ma niebezpieczeństwa! Wszelkie ostrożności przedsięwzięte. Nie mam zapalnych materyi!

Simona zauważyła, że Montvert otoczone lasami i dodała:

— Czy nie ma powodu obawiać się pożaru?

— O może pani być spokojną! Tu nie ma obawy pożaru.

Po chwili jednak dodał chcąc być zawsze dokładnym:

— Wprawdzie w lecie nie trudno o pożar, nieostrożnie rzucona zapałka i las może zacząć płonąć.

Będziesz i ty płonął nieboże — wkrótce płomień rozniecę!...

Potem zaczęliśmy mówić o polowaniu. Gilbert miał jutro polować z Jakóbem na błotach w dobrach pana de Naudal. Chciałam zrobić parę złośliwych uwag o Herminie, ale mama dzwoniąc już dwa razy napróżno, zawołała zdziwiona:

— Gdzie może być Polidor?

Równocześnie zjawił się Polidor trochę zmieszany, oznajmił, że Michał furman z Montvertu przywiózł bekasy od markizy de Saint Lirence.

— Ah! kochana markiza, zawsze tak o nas pamięta — mówiła mama — poszlemy jej kosz winogron.

Przez otwarte okienko podano z kuchni legominę, przyczem usłyszeliśmy gruby głos furmana Michała i śmiech Joasi.

— Dlaczego Joasia jest w kuchni o tej porze? — spytała mama — ma przecież zajęcie w garderobie.

Ręka Polidora podając półmisek, drgnęła.

— Pani hrabina ma słuszność — szepnął mimowoli.

Nie wyglądał już tak butnie, jak zazwyczaj. Mina mu się przeciągnęła, miał melancholijny wyraz twarzy. Jednem słowem komicznie się prezentował. Nie mogłam się wstrzymać od śmiechu, patrząc na niego.

Mama była zgorszona moim niespodziewanym wybuchem radości, a Gilbert zawsze nieporuszony, utkwił oczy w talerzu.

Polidor, zawstydzony swem niefortunnem odezwaniem się, wyszedł, a mama mówiła:

— Nie wiem, co się Polidorowi stało, stracił kompletnie głowę i zaniedbuje służbę od jakiegoś czasu.

— Moja mamusiu, jak on nie miał stracić głowy — tłómaczyłam — kiedy się kocha w Joasi, a ona bałamuci furmana z Montvert.

— Jak Joasia śmie tak postępywać, muszę ją porządnie wyburczeć!

— Niech mamusia mnie to zostawi — dodałam tonem silnego przekonania w zbawienność moich nauk.

Tymczasem nieszczęsny Polidor, podając deser potrącił nieuważnie o moje krzesło i wszystkie owoce rozsypały się po posadzce, ja zaś zaczęłam je zbierać, a siadłszy po turecku na dywanie gryzłam migdały.

— Znalazłam parę migdałków w jednej łupce! Chce pan wziąć je odemnie panie Gilbercie?

Giętkim ruchem, nie pomagając sobie rękami, wstałam i podałam dyrektorowi owe parzyste migdały w jednej łupce.

Gilbert w parę dni później przysłał mi wymarzoną białą myszkę w ślicznej szklanej skrzyneczce, przybranej różowemi wstążeczkami. Czyż można być bardziej uprzejmym?...

(C. d. n.)

Z ZAZDROŚCI

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

Co Marya-Róża powie?

Marcigny opowiedział jej napewno, że chciałem go zabić!

A ona, która kochała Marcignego, miałaby zostać żoną jego mordercy?

Lecz miłość szalona nie dała mu długo rozmyślać.

Wreszcie matka miała nad nim dziwną władzę.

Wierzył jej. Dawał się prowadzić, jak dziecko. Zadzwonił.

Michał i Fryderyk przyjęli go smutni, wahając się z podaniem ręki. Kiedy wyszła Marya-Róża, spojrzenie jakie zamienili z Ragonem, miało wyraz skrzyżowania szpad dwóch szermierzy, wypowiadających sobie walkę na śmierć.

Pierwsza wizyta trwała krótko, nawiązywała tylko dawną znajomość; rozmawiano o powodach dymisyi Ragona. Fryderyk i Michał trzymali się sztywnie. Marya-Róża nie mogła mówić, tak była wzruszona.

Ragon wychodząc znalazł sposobność zapytania Maryi-Róży:

— Pozwoli pani przychodzić... czasem?

Pochyliła głowę bez odpowiedzi. Podała mu rękę zimną i bezwładną.

Piotr myślał:

— Przyjęcie nieco chłodne, lecz co prawda bardzo naturalne. Marya-Róża, po tem co miało miejsce, nie mogła mi się rzucić na szyję.

Zważywszy wszystko, matka go nie-o szukała!

Schodząc w dolinę wąską drogą, nucił i wywijał laską. Naraz znalazł się twarz w twarz z Marcignym, który oparty o jodłę wyrosłą pomiędzy dwoma skałami, czekał na niego.

Zadrżał lekko i minął go bez powitania. Droga była w tem miejscu wąska.

Marcigny uchwycił Ragona za ramię.

— Za pozwoleniem

Ragon żachnął się i rzekł wyniośle:

— Czego pan chce odemnie?

— Zatrzymaj się, mój panie, jeżeli chcesz wiedzieć.

— Nie mam najmniejszej ochoty.

— Otóż, dowiesz się pomimo swej woli.

Sierżant stanął pośród drogi.

— Mamy z sobą do pomówienia. Nie przejdziesz!

— Dobrze. Rozmawiajmy.

Z większą szczerością nawet pomówimy teraz, ponieważ nie powstrzymuje nas stopień, który robił z pana mojego zwierzchnika, a ze mnie prawie niewolnika.

— Bądź pan zwięzły. Mam zaledwie kilka minut wolnych.

— Wiedziałem, żeś pan w Blanc-Chemin, szedłem za panem.

— Pan teraz spełnia obowiązki szpiega?

— Czy nie robiłeś tego na swój rachunek dawniej w takich samych okolicznościach? Czekałem na pana.

Po krótkiem milczeniu, starając się opanować, bo bladość twarzy świadczyła, że Marcigny jest w paroksyzmie najwyższej pasyi:

— Widziałeś pan Maryę-Różę?

— Tak.

— Jak pana przyjęła?

— Bardzo uprzejmie.

— Kłamiesz!

Ragon się uśmiechnął. Spodziewał się, że Marcigny będzie gwałtowny. Za całą odpowiedź wyjął z pugilaresu list młodej dziewczyny.

— Umie pan czytać pomiędzy wierszami?

Marcigny przeczytał. Następnie, uspokojony zupełnie, rzekł głosem pewnym:

— Marya-Róża pogardza panem. Ulega tajemniczemu przymusowi, znosząc, a nawet wywołując pańską obecność.

— Zanim upłynie trzy miesiące, będzie moją żoną. Spodziewam się, panie Marcigny, że będę miał przyjemność widzieć pana na moim ślubie... Służąc pod jednym sztandarem, byliśmy w zanadto przyjacielskich stosunkach, ażeby teraz się gniewać.

— Ragonie! jesteś nędznikiem!

— No, no, mój zuchu, miarkuj się, proszę...

— Ragonie! jesteś czci pozbawiony!

— Dlatego, że ciebie odprawiono, a mnie przyjęto?

— Dlatego, że środek, jakiego użyłeś, ażeby zaciężyć na postanowieniu Maryi-Róży, musi być zbrodniczy, dlatego, że podły czyn popełniasz.

— Co o tem wiesz? Ja nie wiem o niczem. Co się tam stało? Przysięgam nie umiałbym powiedzieć. Otrzymałem ten list i poszedłem. Oto wszystko.

— A ja zabraniam ci, słyszysz? zabraniam pokazywania się w Blanc-Chemin!

Ragon ukłonił się z ironią i dotknął ręką kapelusza.

— Panie Marcigny, będę panu posłuszny. Nie pokażę się w Blanc-Chemin aż jutro o trzeciej godzinie popołudniu.

— Ostatni raz, zabraniam!

— Oszalałeś, słowo daję!

— Odmawiasz?

— Ma się rozumieć. Litość we mnie budzisz, biedny chłopcze.

— Nienawidzisz mnie, prawda? — rzekł sierżant.

— Ani odrobiny. W tej chwili jestem szczęśliwy i nic mnie nie obchodzisz, żal mi cię tylko.

— Kiedyś chciałeś się bić ze mną.

— Zmieniłem zdanie.

— Nie będziesz się bił?

— Nie, przysięgam!

— Potrafię cię zmusić!

— Nie sądzę! — rzekł Ragon z zimną krwią.

— Znieważyłem cię przed chwilą, nic cię to nie obeszło...

— Więc oszczędź sobie fatygi i nie znieważaj...

— Jest zniewaga, której nie wytrzymasz i staniesz dziś wieczorem naprzeciw mnie ze szpadą w ręce.

— Nie ma takiej...

— Nie?...

Marcigny się przysunął. Ragon nie cofnął się, śledził tylko każdy ruch jego. Pod oficer podniósł nagle rękę i spuścił ją, jak piorun, na policzek Ragona... Lecz go nie dotknął.

Ragon się zasłonił i zatrzymał rękę Marcignego, jak w kleszczach żelaznych. I blady, jak śmierć, rzekł jednak z uśmiechem:

— Nie będę się bił, panie Marcigny.

— Tchórz! tchórz! tchórz!

— Wiesz zarówno, jak wszyscy, że nie jestem tchórzem. Pozwól się wytłómaczyć. Kocham szalenie Maryę-Różę i nie chcę śmierci przed ożenieniem się z nią... Dlatego to, żebyś nie wiem co robił, nie będę się bił wpierw, nim Marya Róża będzie moją żoną, nim będzie do mnie należała; słyszysz, Marcigny? Po ożenieniu się, to co innego... Przypomnę sobie, że mamy dawne rachunki do załatwienia i będę ci służył z przyjemnością...

Puścił rękę sierżanta. Odsunął go lekko na bok i poszedł.

Marcigny stał, jak w ziemię wrosły. W uszach dźwięczały mu słowa: „Nie będę się bił wpierw, nim Marya-Róża będzie moją żoną.“

. . . .

Ragon chodził codzień do Blanc-Chemin. Przyjmowano go chłodno, z tajonym przymusem.

Zdawało się z początku, że nie będzie wzmianki w kwestyi małżeństwa. Fryderyk i Michał obserwowali Maryę-Różę. Nie wiedzieli, co zaszło w Chapieux z Marcignym, nie wiedzieli nawet, że przed wyjściem na zimowisko Piotr Ragon wyznał miłość młodej dziewczynie, nie podejrzewali, jaka niegodziwość spełnia się w ich oczach, w której Ragon do spółki z matką głównym był aktorem. Obserwowali tylko Maryę-Różę. A po niej nie można było nic poznać.

Lecz, jeżeli nie mogli odgadnąć, co się wewnątrz niej dzieje, widzieli za to z przerażeniem zmianę zaszłą w zdrowiu biednego dziecka.

Wszelkie pozory zwiastowały gorączkę i niezwykłe podniecenie. Oczy podkrążone siną obwódką, błyszczały suchym ogniem pod czystem czołem dziewiczem. Schudła, w całej postaci widniało znużenie, a chwilami w spojrzeniu była jak gdyby prośba o pomoc w nieszczęściu, o trochę opieki nad jej słabością.

Dla Michała i Fryderyka okazywała zawsze jednakowe przywiązanie.

Osłabienie co dzień się zwiększało. Gorączka ją trawiła, miewała chwile takiego podniecenia nerwowego, iż nie mogła od płaczu się powstrzymać. Opiekunowie głowy tracili.

Po dwóch miesiącach: w dzień, w którym stara Cecylia, ubrana czarno, przyszła prosić o rękę młodej dziewczyny dla swego syna, Marya-Róża wpadła w omdlenie, trwające dwie godziny.

Kiedy ją w końcu przyprowadzono do zmysłów, Michał powiedział:

— Nic nie będzie z tego małżeństwa. A ponieważ nie masz do nas zaufania, nie chcesz nam nic powiedzieć, ja oprę się twojej woli... odprawię Piotra Ragona... Ty go nie kochasz... Zostaniesz z nami.. przyzwiemy napowrót Łucyana Marcigny..

Lecz ona odzyskała na raz siły, zerwała się, gotowa do poświęcenia siebie, żeby zapewnić szczęście opiekunów, przeszkodzić strasznej tragedyi.

— Kocham Piotra Ragona i będę jego żoną!...

Odtąd Ragon był przyjmowany jak narzeczony, jak małżonek w bliskiej przyszłości. Nie obyło się wszelako bez rozmówienia się z Ragonem w nieobecności Mary-Róży.

Można się domyśleć, że Fryderykowi ta misya przypadła w udziale.

Czyż nie był ojcem? I pomimo całego przywiązania Michała, czyż nie miał większych praw do Maryi-Róży?

(C. d. n.)

L. 185/98 pr. 4338

KONKURS.

Prezydyum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje nieniejszem **konkurs na jedną posadę lekarza miejskiego** ewentualnie **jedną posadę asystenta sanitarnego** tudzież na **jedną posadę lekarza okulisty,** każda z tych posad **w X-tej randze etatu urzędników gminy** z płacą rocznie **2200 koron,** dodatkiem aktywalnym **480 koron,** ryczałtem na dorożki **300 koron** i dwoma podwyższeniami płacy po 4 względnie 8 latach służby na tej samej posadzie o **200** względnie **400 koron.**

Podania zaopatrzone w załączniki, udowadniające uzdolnienie kandydatów do tych posad, wnosić należy do Prezydyum Magistratu w godzinach urzędowych w terminie do **15 lutego 1900.**

Co do obowiązków lekarza okulisty informacyi w myśl uchwalonej instrukcyi udzieli Fizykat miejski w godzinach urzędowania.

We Lwowie 24 stycznia 1900.

I. WALNE ZGROMADZENIE

Towarzystwa pożyczek i oszczędności „Wzajemna Pomoc“

w Jezierzanach (ad Borszczów)

stowarzyszenia zarejestrowanego z ograniczoną poręką

odbędzie się na dniu 17 lutego 1900 o godzinie 3 po południu, w lokalu Towarzystwa, z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawozdanie Dyrekcyi z bilansu rocznego za rok 1899.
2. Wybór komisyi rewizyjnej składającej się z 3 członków.
3. Oznaczenie terminu następnego Walnego Zgromadzenia dla sprawozdania komisyi rewizyjnej.

Z szacunkiem

Dyrekcya:

Ks. Stanisław Tyczka. Antoni Kraiński. Dr. Zygmunt Altman.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.